

Księga wyjścia – 13

2 czerwca 2019

Ballada o polskiej odysei wyborczej

Wróciłem z Poznania cały i zdrowy, nie rozstrzelali, nie skazali na wygnanie ani ciężkie roboty na dalekiej Kołymie, ot przesłuchali i wypuścili. Jedyne co może mi grozić, to przeziębienie, bo przemokłem jak cholera w drodze między hotelem a budynkiem sądu.



To, że łagodnie odegrałem rolę świadka i nie pociągnęło to dalszych restrykcji może wydawać się dziwne w kontekście Anki Wilk-Baran, którą kilka dni wcześniej skazali na zakaz wykonywania zawodu dziennikarza i trzyletni zakaz pracy w mediach. Wyrok kuriozalny, dlatego nie wiedziałem czego się spodziewać. Tym bardziej, że obie sprawy ściśle się ze sobą łączą. Ale, jak już wspomniałem, tym razem nic takiego się nie wydarzyło i nie nakazali zmienić mi miejsca z pozycji świadka na oskarżonego, albo od razu winnego, nikt też nie stał za mną z pistoletem przystawionym do głowy. Oczywiście, to co teraz piszę jest kpina jak najbardziej adekwatną do wspomnianego wyroku.

Kiedyś faktycznie istniał taki przepis, jedną z jego ofiar był Jerzy Urban. Oczywiście pisać nie przestał, a swoje teksty podpisywał jako Jerzy Kibic. Wydaje mi się, że było to jeszcze w czasach gdy pracował w „Po prostu”. Mało kto to pamięta, a jeszcze mniej ludzi wie, że był wtedy jednym z najlepszych opozycyjnych dziennikarzy. W pamięci pozostał jedynie jako cyniczny rzecznik prasowy rządu. Rządu, którego składu nikt nie pamięta, niektórzy mieliby problem określić kto był wówczas premierem. To świadczy jedynie o wyrazistości i osobowości Urbana, po 1989 roku był najbardziej rozpoznawalną twarzą w Polsce. Chyba nawet Wojtyła go nie przebił, mogli iść równo. Wracając jednak do rozprawy, jest to wciąż pokłosie mobbingu i samobójstwa Ilony Pujanek.

Szczegóły tej sprawy opiszę po już jej zakończeniu. Bo o samym mobbingu i związanej z tym tragedii napisano już chyba wszystko. Gdy zapadnie wyrok, wtedy pokuszę się o podsumowanie.

Sama podróż była ciekawa. Jadąc z Puław do Poznania, przy dobrym połączeniu autobusów i pociągów zajmuje średnio dziesięć godzin. Ponieważ w sądzie miałem się stawić we wtorek o 10.00 rano, przyjechałem dzień wcześniej. Wyjeżdżałem więc w poniedziałek rano i trafiłem w sam szczyt powyborczych emocji. Miałem więc dużo czasu, by poczytać komentarze i posłuchać dyskusji współpasażerów.

Napisałem niedawno taki post pod tytułem „Niech nie zgubi was pycha”. Dotyczył zachowania jednego z braci Sekielskich po premierze filmu, filmu, który oceniłem najwyżej jak tylko się dało, ale później odniosłem się do zachowania jednego z twórców, które według mnie było delikatnie mówiąc nie na miejscu. Pamiętam dyskusję pod tym postem. Niektóre komentarze nie były przyjemne i sprowadzały się do tego, że nie mam prawa oceniać zachowania twórców. To jedne z delikatniejszych. Podobne wpisy typu „jak śmiem krytykować”, wyskakiwały pod postem, w którym napisałem co mnie raziło w klipie kończącym kampanię „Wiosny”. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że w

Polsce nie ma czegoś takiego jak fan, jest jedynie fanatyk. Niektóre komentarze były mistrzowskim pokazem słownej akrobacji. Na mój zarzut, że pani poseł Joanna Scheuring-Wielgus oddała swoje „ukochane” psy do schroniska, głupio się przy tym tłumacząc, pewien pan napisał mi tak, cytuję w całości: „Prosiłbym o niezamieszczanie półprawd i komentarzy hejterskich. Miałem 6 przygarniętych zwierzątek (część umarła ze starości), mam też zaopiekowanego psa żyjącego przy moim wynajętym domu i jeśli będę musiał się z niego wyprowadzić (oby nie) to prawdopodobnie do mieszkania bez Piesinki – z tysiąca względów. Jest to stary (12 lat) duży nierasowiec. Oczekuję od autora posta rewelacyjnych pomysłów na rozwiązanie sytuacji. Łatwo być maksymalistą moralnym nad klawiaturą. Pani Joanna Scheuring-Wielgus była w trakcie 40 dniowego strajku RON w Sejmie „na posyłki” dla tych rodzin – pomoc była zbierania w Miasteczku Wolności pod Sejmem, a p. Joanna dostarczała ją do budynku. Pani posłanka od dawna walczy z pedofilą w Kościele – podkomisja sejmowa zbierała się z jej inicjatywy dwukrotnie. Joanna Scheuring-Wielgus była b. wiele razy na komisariatach, gdzie byliśmy bezprawnie przetrzymywani po np. blokach faszystów i wykłócała się o nas z mundurowymi. Chciałbym zobaczyć innego posła równie aktywnego społecznie. Proszę nie trollować posłanki Scheuring-Wielgus. To nie jest wpis polityczny – w najbliższych wyborach będę głosował na KE” (pisownia oryginalna).

Przyjęło się, że jeśli ktoś jest niepełnosprawny, lub zachowa się właściwie w jakiejś sytuacji – właściwie z punktu widzenia człowieka, który ten komentarz pisał, to ktoś taki jest nietykalny. Ergo – inwalidzie na wózku wolno wszystko. Nie. Bardzo chętnie pomogę mu we wszystkim, wniosę go z wózkiem do autobusu, czy będę pchał jeśli zabraknie mu sił w rękach, ale jeśli dostanę od niego po mordzie, to mu oddam. Tylko kopać nie wypada, bo akurat te kończyny ma niesprawne.

Ponieważ pani Wielgus oddała psy do schroniska, to znaczy że oddała psy do schroniska, a tłumaczenie, że oddała

przyjaciółce jest lekkim nagięciem. Fakt, że ktoś się przyjaźni z dyrektorem domu starców, nie oznacza, że oddając tam rodziców, powierza ich pod opiekę przyjaciół.

Można eksponować, że nosiła zupe protestującym pod Sejmem, ale nie używać jako kontrargumentu odnośnie tych biednych psiaków. Bo kto inny wytknie, że głosowała przeciwko płacy minimalnej.

Wybory dla zwycięzców są jak czteroletnie żniwa, podczas których należy zebrać jak najobfitszy plon. Możemy obarczać winą polityków – najchętniej PiS-u – bo ich się najlepiej obśmiewa, ale tak naprawdę wszystkie partie, które sprawowały władzę po 1989 roku zachowywały się tak samo, robiły to samo. Różnica była jedynie w formie, ale dla przeciętnego wyborcy nie ma znaczenia, czy rządzi tzw. Antypisowska „inteligencja”, czy gburowaci, nieokrzesani a nawet prostaccy politycy z PiS.

Zresztą, patrząc na słynny rysunek trzymany w rękach przez Krystynę Jandę, to już się gubie kto jest chamem. Bo cecha ta wychodzi z obu stron i to coraz bardziej. Po tym obrazku Jandy chciałoby się napisać „Wart Pac pałaca, a pałac Paca”.

Są ludzie, którzy na co dzień nie interesują się polityką. Serio. Wstają rano i nie myślą o sondażach, tylko o tym co zrobić na śniadanie, a potem o pracy, rodzinie, zakupach. Polityka jest na końcu listy ich zainteresowań. O głosy takich ludzi powinny zawałczyć partie czy koalicje. Jednak ich fani robią im krecią robotę. I to nie tylko wspomniana aktorka. Jeśli ktoś ceni sobie uczucia, a zwłaszcza uczucia zwierząt, to widząc posłankę Wielgus wytknie jej że oddała psy do schroniska, psy, które podobno kochała, a z pewnością one kochały ją. Jeśli ten sam ktoś z innych względów gotów był oddać głos na partię Biedronia, ale w jakimś poście czy komentarzu wspomniał o tych psiakach, to natychmiast grupa „fanów” zalewała go hejtem. Skutek był taki, że rezygnował z wyborów, zmieniał decyzję, lub oddawał głos nieważny. Będąc politykiem trzeba się wytłumaczyć z błędów, spokojnie i rzeczowo odnieść do krytyki, wtedy jest szansa na zdobycie

wyborcy. Hejt nie przyciągnie nowego zwolennika.

Taki apel do polityków – weźcie w cugle własną próżność i pohamujcie swoich wyznawców, niech biją wam pokłony i wyznają miłość, ale nie poprzez słowa nienawiści kierowane do osób zadających pytanie, lub krytykujących. Politycy się odrealniają, co widać po Robercie Biedroniu, niegdyś skromnym chłopaku, który wprowadzał się do słupskiego ratusza. Ale to, że stają się odrealnieni, to jest tylko i wyłącznie nasza wina, wina wyborców. Tylko raz słyszałem z ust polityka słowa „popełniłem błąd, byłem głupi” – to powiedział Włodzimierz Czarzasty. Gdyby takie oświadczenie dotyczyło innej sprawy, zapewne zyskałby tym wyznaniem szacunek wielu osób, które dotychczas niechętnie zerkały, gdy pojawiał się w telewizorze. To wyznanie dotyczyło kandydatki SLD na urząd prezydenta i związanej z tym kompromitacji całego ugrupowania.

Gdy już obierzemy sobie idola, zawężamy pole widzenia jedynie do rzeczy pozytywnych odrzucając wszystko, co psuje wizerunek. Odrzucając wszelkie wpadki, głupoty, czy popełnione błędy – syndrom wyparcia. Zaczynamy go czcić i stawiać na cokole, a gdy dorwie się do władzy może wszystko, bo jako społeczeństwo nigdy niczego od niego nie wymagaliśmy, nie rozliczaliśmy i tak zostało. Nawet jeśli pojawił się jakiś protest pracowniczy, to skutecznie napuszczono przedstawicieli innych grup zawodowych, by się od tego odcięli. Tak było z pielęgniarkami, lekarzami, rodzicami niepełnosprawnych czy nauczycielami. Z jednej strony narzekamy, że koszt życia w Polsce jest taki sam jak w Europie Zachodniej, a zarobki czterokrotnie niższe, z drugiej gdy jedna z grup zawodowych domaga się podwyżki, to inne ripostują, że nie poprą, bo też mało zarabiają. I tak w kółko.

Wróćmy jednak do idoli. Pamiętacie wybory prezydenckie? Jeśli ktoś wytknął jakąś głupotę Magdalenie Ogórek, narażał się na internetowy lincz członków i sympatyków SLD. Każdy wpis dotyczący jej niekompetencji był hejtowany.

Potem był lider liderów – Kijowski. Gdy tylko napisałem krytykę tej postaci, to w ciągu kilku sekund wylewały się na mnie kubły pomyj. Tak naprawdę już nawet nie pamiętam jak miał na imię. A Wy – jego dawni fani – pamiętacie?

Śmiejecie się z „moherów”, że padają na kolana przed Rydzykiem, a Wy co innego robicie? Niech tylko ktoś skrytykuje „naszego” kandydata, to od razu wojna. Nie ma ludzi świętych i nietykalnych, nazywajmy dobro dobrem, ale wytknijmy błąd czy głupotę. Nawet gdy jest to nasz faworyt polityczny.

Zastanawiałem się w drodze jaki system byłby w Polsce najlepszy. Może zlikwidowanie D'Hondta i tej bariery pięciu procent? Ograniczenie to, wprowadzono, by Sejm nie był rozdrobniony na dziesiątki małych ugrupowań, tylko żeby zasiadali tam przedstawiciele trzech, góra czterech największych frakcji. Wtedy łatwiej się dogadać i zbudować koalicję. Politycy przekonali nas, że ten próg jest potrzebny, a my im uwierzyliśmy. On nie jest nam potrzebny do niczego, wręcz przeciwnie. Tysiące głosów idą do kosza, albo w efekcie przekładają się na partie, której nigdy byśmy nie poparli. Ten próg jest bardzo wygodny dla polityków największych ugrupowań.

Jeśli ktoś decyduje się na start w wyborach i ewentualną wygraną, to niech się przygotuje na to, że będzie musiał się napracować, by stworzyć koalicję. Likwidacja progu spowoduje, że parlament będzie bardziej reprezentatywny, ale zbudowanie koalicji rządzącej naprawdę będzie trudne. Od tego jednak są, dlaczego więc ułatwiać im życie, jeśli oni nie odwdzięczają się tym samym? Natomiast zmiana systemu liczenia głosów i rezygnacja z D'Hondta przestanie promować jedyńki na listach. Przypomniały mi się słowa Churchilla, które tłumaczone są „Demokracja to najgorszy system, ale nie wynaleziono lepszego”. Chyba autorowi chodziło, że to zły system, bo jeśli coś jest najgorsze, to oznacza, że istnieje porównanie, a w takim razie musi to być coś lepszego. Ale rozbawiło mnie, że tak często powtarzany u nas cytat pochodzi od człowieka, który był premierem kraju, w którym panuje tak zwana „królewska

monarchia parlamentarna”.

I tak rozważając, czytając i słuchając współpasażerów dojechałem do Poznania. Przerwałem rutynę w jaką powoli wpadałem, czyli dom, Kazimierz, Lublin – Suboxon. Wyjazd bardzo dobrze mi zrobił i przypomniał, że jeszcze nie tak dawno praktycznie nie wysiadałem z pociągów i autobusów, a w domu nocowałem raz na kilkanaście dni.

W terapii również nastąpił pewien przełom – udało się znaleźć terapeutę. Oczywiście pomógł mi w tym doktor Andrzej Kaciuba – znowu bez niego bym sobie nie poradził. Umówiliśmy się na cotygodniowe konsultacje, pierwszą już zaliczyliśmy, co będzie dalej – zobaczymy.

Z moim dawnym kumplem J. wciąż utrzymuję kontakt, kilka dni spędził w szpitalu, wyszedł i wpadł do mnie na kawę. Ma chłopak problem z zadłużonym mieszkaniem. Nie jest to duża kwota, ale już dostał nakaz opuszczenia lokalu i przeprowadzki do 13 metrowego pokoju w miejscu, które określam jako getto. Są w Puławach dwa takie osiedla, wybudowane specjalnie jako mieszkania socjalne, zastępcze etc. Problem polega na tym, że miasto postanowiło zgromadzić biedę w jednym miejscu i zostawić samą sobie. Nie ogrodzili tylko dlatego, że budynki są już praktycznie za miastem.

Znam rodziny, którym coś się w życiu nie udało, przeprowadzili się do jednego z tych mieszkań i środowisko ich wchłonęło. To już nie są ci sami ludzie, którzy szukali pracy, aktywnie udzielali się towarzysko, zmieniali się po przeprowadzce. Getta te, rządzą się swoimi prawami i obowiązują tam zupełnie inne wartości.

J. dostał też pismo od prezydenta miasta, że dług musi odpracować. J. ma pierwszą grupę inwalidzką, zakaz pracy jakiegokolwiek. Bywają takie dni, że nie jest w stanie podnieść się z łóżka, a tu urzędowe pismo nakazujące mu odpracować ileś tam godzin.

Polityka psuje ludzi, ale polityka lokalna psuje ich do potęgi. O tym jednak napiszę już następnym razem.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info